

Ewa Stadtmüller

Jak skrzat Jagódka chciał przyspieszyć czas



Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Nie było w całym lesie skrzata bardziej ruchliwego i niecierpliwego niż Jagódka. Ledwo się urodził, natychmiast wyskoczył z bukowej kołyski i tyle go widzieli.

– Gdzież on znowu biega? – wzdychała mama, czekając z talerzem jagodowej zupy.

– Ano łązi po jakichś krzakach i wykrotach. Jak zgłodnieje, to przyjdzie – pocieszał ją tato.



I Jagódka przychodził – zdyszany, potargany, ale zadowolony. Las znał jak własną kieszeń. Wiedział, gdzie najszybciej dojrzewają poziomki, ile dzieci urodziło się sowie, które zioła pomagają na ból brzucha i na jakich liściach najlepiej się piszczy. Jednego nie lubił: zimy. Gdy inne skrzaty z lubością wygrzewały się pod pierzynkami z ptasich piórek i słuchały, jak świerszcz gra na skrzypkach, on nie mógł sobie miejsca znaleźć.

Pewnego zimowego wieczoru zastukał do izdebki dziadka. Siwobrodek siedział właśnie przy kominku i opowiadał wnukom bajki.

– Jagódka! – ucieszył się. – Usiądź, poczęstuj się orzeszkami. Właśnie opowiadam maluchom o staruszkę Czasie, który mieszka za siedmioma górami, w podziemnej pieczarze, i przedzie nitki życia.

– A czy on mógłby zrobić coś, żeby z mojego życia zniknęła zima? – spytał Jagódka.

– Pewnie by mógł, ale po co? – zdumiał się Siwobrodek. – Zima to najpiękniejsza pora, jaką znam. Życie zwalnia nareszcie swój szaleńczy bieg, można



spokojnie posiedzieć i nacieszyć się wnukami, które wlecie rozbiegają się po lesie jak młode wiewiórki... Nie bądź taki w gorącej wodzie kąpany! Poczekaj trochę, a zobaczysz, że polubisz zimę.

Dobrze radził Siwobrodek, ale Jagódka ani myślał go słuchać. Wiedział już, co robi. Zaraz gdy tylko stopniał śnieg, spakował w wężelek garść suszonych borówek i powędrował za siódmą górę.